PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer **6 hal** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. **NADESŁANE** po 60 halerzy od wiersza. **ZAŁĄCZNIKI** w miejscu i Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Florjańska 32, II. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 193. Kraków, Czwartek 1 września 1910. Rok III.

Wszechpolski idealizm.

Posłowie ks. Stojałowski, Stohandel i Szajer należą do grupy posłów wszechpolskich. Pozyskał ich p. Grabski przy pomocy posła tarnopolskiego p. Galla, wbrew oporowi posła p. Germana, podówczas jeszcze prezesa frakcji.

Podnosimy to obecnie, gdy „Słowo Polskie" chce wmówić w społeczeństwo, że dla wszechpolaków liczba ich posłów jest obojętną, że posła Battaglję dlatego usunęli od siebie, ponieważ jego „adwokatura przemysłu" nie dała się pogodzić z czystością ideałów stronnictwa. Otóż, gdy się z tem twierdzeniem zestawi fakt, że w tem czystem, ideowem stronnictwie mieści się p. Stohandel, wydany sądom przez Izbę posłów z powodu oskarżenia o różne pospolite oszustwa i gdy się do tego doda pp. Szajera i Stojałowskiego, to wówczas ta czysta ideowość wszechpolska uwydatnia się należycie.

Wypada przypomnieć, że posła Paducha zwabiła do wszechpolaków czysto wszechpolska idea otrzymania składnicy tytoniowej w Tarnobrzegu.

P. S. L. i koncesje szynkarskie.

Wychodzi we Lwowie tygodnik »poświęcony sprawom żydostwa«, a noszący nazwę „Wschód". Na łamach tego pisma najczęściej można czytać słowa »przeżywamy obecnie chwilę przełomową«, a tymsamem pismo »Wschód« nigdy się nie rozwidnia i zawsze stoi na tem samem miejscu. Czytelnicy — szczególnie okolicznościowi — »Wschodu« z miesiąca w miesiąc, z roku na rok muszą sobie stawiać zapytanie: „kiedyż nareszcie *wschód* się ustali?"

Przeżywając swe chwile przełomowe »Wschód« nie widzi i nie dostrzega, co się na około niego dzieje, — nie widzi zmian, które w kraju zachodzą i nie przynosi sprawom ludności żydowskiej w Galicji tej pomocy, której by można było oczekiwać od gotowości do „poświęceń", przez szanowną redakcję tego tygodnika co tydzień zaprzysięganej.

Stoi na jednem miejscu »Wschód«, pomimo tylu fantastycznych chwil przełomowych, które jak opowiada, sam przeżywa i pomimo rzeczywistych przełomów, przez jakie kraj przechodzi. Gdyby »Wschód« mniej był łatwy do wmawiania, w siebie chwil przełomowych, jak, podobno, według przysłowia żydzi są łatwi do wmówienia w siebie choroby, a natomiast liczył się z rzeczywistością, miał by o wielu rzeczach, a między innemi o P. L. S. i o palącej obecnie kwestji koncesyj szynkarskich inne pojęcia, aniżeli te, jakie wypowiada.

Zacznijmy od pojęć »Wschodu« o PSL. Redakcja tego pisma, którego czytaniu poświęcają się niektórzy żydzi, uważa, że »dzisiaj« stronnictwo nasze jest żydożerczem stronnictwem. Jeszcze dawniej — mówi »Wschód«, w przeszłości, nie było tak źle; podobno — tak sądzi »Wschód« — fronda ludowa, o ile żyje, nie jest antysemicką, ale Stapiński i stronnictwo oficjalne... to już zaklęci wrogowie ludności żydowskiej. Widoczna z tego, że milczący polsko-litewski rabin frondy zaimponował rozgadanym rabinkom ze »Wschodu«. Trudno! Swój do swego ciągnie i sekciarze sjonizmu czują się przyciągnięci przez sekciarzy rzekomej ludowości frondy. Na tej przyjaźni mogą tylko wyjść źle sami sjoniści, a nie masy żydowskie, o które tu wyłącznie chodzi. Przyszłość bliska przyniesie sjonistom rozczarowanie niechybne. Wróćmy jednak do osnowy kwestji.

Byłoby to nieuczciwością twierdzić, że niemasz we włościańskim polskiem niechęci ku żydom. Ona istnieje i jest na tyle silna, że łatwo daje się wyzyskiwać dla celów politycznych. W tej niechęci, w tym antysemityzmie dużo jest przesądów i nierozumu, który trzeba wykorzenić i usuwać, ale też dużo jest dziejowo i społecznie uzasadnionego pokładu. Na wsi żyd wystąpował przeciw ludności chłopskiej, był agentem i narzędziem klasowego ucisku zarówno społecznego, jak i politycznego. Na wsi żyd był wrogiem ludności, jęczącej po chatach — krzywdził on tę ludność na cudzy rachunek a i na własne swe konto, pobierając w ten sposób rodzaj komisowego.

To są fakty dziejowe, które często-gęsto przeciągnęły się i przetrwały do dnia dzisiejszego. Co innego, gdybyśmy zaczęli doszukiwać się odpowiedzialności za te fakty; nie zwalamy też winy złego wyłącznie na żydów, ale fakty przypominamy, prawdę odsłaniamy i w oczy jej zaglądamy.

Zapewne, że gdyby nie żydzi, znaleźliby się inni. Zresztą byli zawsze i inni, którzy tak samo jak żydzi stali się narzędziem ucisku w rękach panów, ale ci nie wpadali tak w oczy, sami nie tworzyli ze siebie wyodrębnionej gromady. To też w oczach ludności wiejskiej cała ohyda dawnego sponiewierania chłopa w rozmiarach często nawet niezasłużonych — spada na ludność żydowską.

Zresztą widzimy to do dziś dnia. Do pomocy szynkarza lub pośrednika żydowskiego ucieka się każdy zły zamysł przeciw wsi zwrócony, każda spekulacja na siłę roboczą lub na głos polityczny włościanina polskiego. Zapewnie są i inni oprócz żydów używani do tej podziemnej pracy nadużyć, są może ci inni gorsi i w liczbie większej, ale — powtarzamy — separatyzm żydowski, nietylko w religji, a przedewszystkiem w obyczajach i w zawodzie czyni masę żydowską odpowiedzialną w oczach ludności uciskanej za wszystkie krzywdy doznane. A dodajmy do tego wspomnienia z przeszłości, opowiadania, które przeszły z pokolenia na pokolenie.

Opowiadania...! Czyż w nich istotnie tylko echo z przeszłości pozostało? Czyż do dziś dnia nie istnieje w naszym kraju fakt ustalonego między administracją a ludnością żydowską sojuszu przeciw prawu? Czyż do dziś dnia nie masz tego zjawiska odziedziczonego z przeszłości, że w stosunku do żydów wiele ustaw i przepisów nie zastosowuje się w tem wyrachowaniu, że oni będą pomocą nielegalną w polityce, pokątnem narzędziem do nadużyć?

Wiemy dobrze, że ten stan bezprawia zawisł także ciężkiem brzemieniem na ludności żydowskiej, — że ten system trzymania żydów pod obuchem podniesionym łamie ich samodzielność oraz energię. To też nie zrzucamy na nich całej odpowiedzialności za zło istniejące. W skargach atoli ludności nieżydowskiej uznać musimy to, co jest słuszne, i przyznajemy, że siła konkurencyjna ludności żydowskiej często jest chwilowo wzmocnioną przez bezprawie i przez sojusz z nadużyciem administracyjnem.

Będzie to zbawieniem dla kraju i dla ludności zarówno nieżydowskiej jak i żydowskiej, gdy nieprawny system dziś panujący zostanie przynajmniej osłabiony, zanim w zupełności będzie zniesiony. W tej pracy uzdrowienia kraju i wszystkich warstw ludności P.S.L. spodziewa się pomocy wszystkich dobrych obywateli kraju, a w szczególności liczy także i na pomoc obywatelską, a nie partyjną, inteligencji żydowskiej. Tymczasem z powodu koncesji szynkarskich z obozu żydowskiego rozlegają się głosy nie tylko stronnicze ale niedorzeczne, świadczące i o nieporozumieniach wielkich i o niejasności tych celów demokratycznych, w imię których inteligencja żydowska tak często i głośno występuje.

(Dok. nast.)

Porachunki kongresowe.

Nowy kurs.

IV.

Wybory z 1907 r. do Rady Państwa wytworzyły dziwny stosunek polityczny między większością parlamentarną w Kole polskiem, która była i pozostała demokratyczną, a rządem krajowym, który był i pozostał konserwatywnym.

Zapewne, że w krajach parlamentarnych i o wielkiem wyszkoleniu politycznem ludności taki stan rzeczy był by niemożliwy. I w państwie austrjackiem korona czuła by się zniewoloną zaprowadzić zmiany w rządzie krajowym, gdyby istniała u nas w kraju jedność i określona przeciw konserwatystom opozycja. Tymczasem jak się przedstawiała po dokonanych wyborach w 1907 r. sytuacja nietylko w kraju, ale i w Wiedniu, gdzie w Kole polskiem jest zaledwie siedmiu konserwatystów? Nie wspominamy tu nieszczęśliwych nastrojów reprezentacji ruskiej, jakolwiek nastroje te i na stosunki w Kole polskiem oddziałać musiały. Posłowie ludowi, którzy dążyli i dążą do porozumienia z po-

Ostatni uśmiech.

(Obrazek z czasów wielkiej rewolucji francuskiej).

Skazano ją na śmierć!

Z głową dumnie podniesioną, pani de Perducy opuściła trybunał rewolucyjny. Odprowadzono ją z powrotem do więzienia, tym razem nie na długo. Przechodząc przez ciemne korytarze sądu, poczuła, że wciśnięto jej w rękę jakiś papier. Pomimo wzruszenia, nie zdradziła się nawet drgnieniem. Otrzymany przedmiot niespostrzeżenie wsunęła za stanik.

W więzieniu czekano już na nią. Pod oknem stał kat Sans-Farine i rozmawiał ze szpiegiem tajnej policji. Pod przeciwległą ścianą kupili się skazani. Pani de Perducy stanęła między nimi i wyjęła otrzymany papier. Poznała pismo swojej starej, wiernej służącej Marji.

Nerwowo zaczęła czytać.

»Będziemy w oknie, jeszcze nie wiem, w którym, ale na pani drodze. Będę trzymać na rękach córeczkę pani, aby otrzymała ostatnie pożegnanie swej biednej matki«.

Skazana drgnęła radośnie. Więc zobaczy jeszcze przed śmiercią swe ukochane dziecko i chociaż spojrzeniem je pożegna!

W tej chwili wezwał ją pomocnik kata i przerwał słodkie marzenia. Kazał usiąść. Grubą ręką rozplótł włosy, obciął je i rzucił do kosza, gdzie leżało mnóstwo innych.

Pod dotknięciem nożyczek pani de Perducy poczuła zimno lodowate, krew zdawała się krzepnąć w żyłach, miała wrażenie, że to żelazo noża gilotyny dotknęło jej obnażonej szyi.

Wnet jednak otrząsła się. To nie koniec, wszak ma ujrzeć jeszcze swoją ukochaną córeczkę i potem dopiero ją zamordują.

Spojrzała ku oknu.

Szpieg mówił do kata:

— Teraz już nie męczę się bieganiem po mieście i nie tracę czasu na obszukiwanie kątów Paryża ale spokojnie, powoli idę za twoim wózkiem, Sans-Farine i obserwuję skazanych. Prawie wszyscy mają krewnych, albo przyjaciół, którzy ich oczekują po drodze, lub na placu. Ciągle śledzę skazanych. W lot chwytam każdy znak, uśmiech, kiwnięcie głową, ba, nawet przymknięcie powiek — wszystko to jest pozdrowieniem dla kogoś. Idę za tym znakiem i wykrywam podejrzanego, w tłumie lub na balkonie. Zniwo mam obfite! Co dobry pomysł?

Zaśmiał się.

Okrutnie te słowa i dziki śmiech przeraziły panią de Perducy. Niebezpieczeństwo, grożące jej dziecku pozbawiło ją przytomności i czucia, nie wiedziała nawet, kiedy jej wiązano z tyłu ręce.

Ci oprawcy, ciągnący ją teraz na śmierć, chcą jej samej użyć na zgubę własnego dziecka. Zabić je może uśmiech matki. Czyż można sobie wyobrazić coś okrutniejszego!

— Obywatelko, jedziemy!

Poszła jak nieprzytomna. W głowie jej huczała tylko jedna myśl: »nie spojrzeć na córkę — nie podnosić oczu, by tego przypadkiem nie uczynić«. Jeszcze niedawno przejmowała ją radość wielka na myśl, że przed śmiercią ujrzy córeczkę. I tę ostatnią radość i pociechę odebrali jej, ba, gorzej jeszcze, napełnili straszną obawą, że zgubić może własne dziecko.

Spojrzała na szpiega, wpatrywał się w nią uważnie, czekał, że kogoś wskaże — wyda na śmierć.

Spuściła oczy. Postanowiła za nic na świecie ich nie podnosić.

Smutny orszak wszedł na ulicę, prowadzącą do placu kaźni. Zaczęły się straszne męczarnie. Skazana czuła na sobie wzrok szpiega, chciała zakryć twarz dłońmi, ale ręce miała związane. Opuściła głowę i wpatrywała się nieruchomo w deski wozu.

Po drodze rozlegały się krzyki:

— Boi się! O, patrzcie, boi się!

A ona myślała:

»Tak, boję się..., ale boję się tego, że nie podnoszę oczu, zmartwię córeczkę i starą Marję. Co też o mnie pomyślą, kiedy przejdę koło nich i nie zechcę nawet spojrzeć. Żeby tylko nie uczyniły żadnego znaku dla zwrócenia mojej uwagi!... Żeby tylko nie wzywały mnie!... Niech nie płaczą!...«

»Może już je przeszłam? a może dopiero zbliżam się do nich!... Może w tej chwili patrzą na mnie!...«

I usuwała od siebie te wizje, które ją kusiły do podniesienia głowy.

Wtem raptownie wóz się zatrzymał. Rozległ się głos kata:

— Obywatelko, zejdźcie!

Przyjechali! Podniosła czoło i w tej chwili zwróciła oczy na szpiega. Stał obok rusztowania gilotyny ze zniechęceniem na twarzy i ze spuszczonym wzrokiem. Pani de Perducy odetchnęła z ulgą.

Z tem westchnieniem wybawienia powróciło jej całe życie:

»Córka uratowana!«

I miała ochotę wybuchnąć nerwowym śmiechem na myśl, że prześladowca jej został zwyciężony, że stracił nagrodę.

Przyszła jej do głowy szalona idea: zmylić szpiega, skierować wzrok jego na kogoś z tego okrutnego, krwiżądnego tłumu, który z lubością przygląda się męce i śmierci. Lecz w tej chwili pomyślała, że wzrok jej paść może na kogoś z krewnych lub przyjaciół skazanych, co tu przychodzą dla otrzymania ostatniego pożegnania.

Nadeszła jej kolej. Przy pomocy katowskiego pachołka stanęła na rusztowaniu i pochyliła głowę.

Śmierć przyjęła z oczami lekko przymkniętemi i z uśmiechem szczęścia na ustach, gdyż uśmiech jej nie mógł już teraz nic złego wyrządzić ukochanej córeczce...

KONIEC.

słami ruskimi, by módz razem pracować dla wspólnych interesów krajowych, musieli w interesie polskim wystąpić przeciw terrorowi szowinistycznemu, jakiego się wszechpolacy dopuszczali względem innych posłów, bardziej skłonnych do racjonalnego i kompromisowego traktowania sprawy ruskiej w naszym kraju. Kwestję tę, jakkolwiek zasadniczą, pominiemy w tej chwili, by przejść do scharakteryzowania opozycji, która uzyskała większość w okręgach czysto polskich lub tam gdzie kandydaci ruscy mandatów zdobyć nie byli w stanie.

Otóż wśród posłów do Rady państwa, tworzących razem opozycję przeciw dotychczas rządzącej partji konserwatywnej znajduje się kilku posłów z Centrum, kilku chrześcijańsko-socjalnych, ludzie różnej wartości, ale wszyscy małej karności, pojmujący politykę więcej jako osobiste widzimisię, aniżeli jako zastosowanie pożądań do sił i warunków istniejących w kraju. Następnie istniała Unja demokratyczna do pożerania demokratów. W tej Unji rej wodzili wszechpolacy, przeskakując z jednego stołka na drugi. Unja zaś nazywała się to miejską, to narodową demokracją. W kraju wszechpolacy ograniczyli swą opozycję społeczną przeciw konserwatystom manifestacjami, pochodami patrjotycznymi, żądając niemal korony polskiej, jeśli nie dla pana Grabskiego, to przynajmniej dla p. prez. — Głąbińskiego. W Wiedniu zaś p. Głąbiński zadowolnił się rocznemi gronostajami c. k. rektora uniwersyteckiego i obiecywał rządowi centralnemu i Niemcom wszelką uległość. Była to dwuznaczność, która stronnictwu Koła polskiego niejedną wyrządziła szkodę. Z innych posłów opozycyjnych, których Galicja wysłała do Wiednia, sjoniści są po za Kołem, a tak samo i socjaliści. Jedni stoją przy kasie kolejowej niezdecydowani, czy wziąć bilet do Palestyny czy też prowadzić politykę krajową, a drudzy w kinematografie odbywają podróż międzynarodową.

Taką była opozycja, którą kraj wysłał do Wiednia przeciw konserwatystom. Czyż taka opozycja dawała rządowi centralnemu gwarancje niezbędne, że potrafi utrzymać w swem ręku sprężysty rząd krajowy? A przedewszystkiem czy ta opozycja, w której warcholstwo wszechpolskie stawało do kontradansu politycznego z rusofilstwem ks. Stojałowskiego, która hasła autonomiczne zamiast rozwijać z natury i potrzeb państwa całego, przeciwstawiała sile i powadze monarchji, jako całości państwowej, czyż taka opozycja mogła pozyskać zaufanie korony i otrzymać od niej mandat przekształcenia administracji krajowej w duchu demokratycznym?

Zatrzymanie ufności korony jest jednak dla reprezentacji polskiej pierwszorzędną koniecznością polityczną. Nie ma bowiem co owijać w bawełnę. Nietylko dziś korona ma ale i w najbliższej przyszłości zachowa decydujący wpływ na losy i rozwój państwa. W tej monarchji austrjackiej, w której nietylko stronnictwa ale i narodowości liczne prowadzą ze sobą nieprzejednane zapasy, korona przedstawia myśl państwową i staje się zawsze stałym oraz głównym orędownikiem całości państwowej.

W tem właśnie leży cała mądrość polityczna naszych konserwatystów, że po nieszczęściach z 1863 r., które losy Polaków znacznie pogorszyły, oni pierwsi — widząc zbliżającą się w Austrji nową erę konstytucyjną, zrozumieli, że trzeba obudzić w koronie zaufanie w politykę państwową konserwatystów polskich, jeśli im w Galicji powierzone zostaną rządy krajowe. I nie należy sądzić, że to zaufanie było zdobyte łatwo! Wcale nie! Lata przechodziły, próby robiono liczne, zastanawiano się w Wiedniu długo, zanim narodziła się ta ufność korony, że Polacy, posiadając autonomję, będąc w państwie równouprawnionym żywiołem, zechcą jednak dbać o państwo i z jego losami swoje własne losy złączyć. Ponieważ obszarnicy i konserwatyści nasi byli pierwsi, którzy to zaufanie korony zdobyli, więc im oddano niepodzielny nad krajem rząd.

I przez ten cały okres czasu rządów konserwatywnych w kraju nasza demokracja, jakkolwiek pracowała usilnie nad organicznym narodu rozwojem, szkodziła sobie najwięcej tem, że tego nowego kursu w naszej polityce narodowej zawczasu otwarcie przyznać nie chciała, że nie starała się dowieść koronie, iż demokracja polska, mając w swem ręku administrację krajową, z całą lojalnością czuwać będzie nad sharmonizowaniem polskich interesów narodowych z interesami całości państwowej monarchji austro-węgierskiej. Za te błędy przeszłości płaci dziś demokratyczna większość Koła polskiego. Demokraci polscy, mający dziś przewagę w Kole polskiem w Wiedniu, z łatwością mogli byli otrzymać wszystkie dostojeństwa i cały zarząd kraju, gdyby posiadali ... korony pod tym względem, że interes państwa nie zostanie wystawiony na szwank przez to, że rządy krajowe w Galicji bedą demokratyczne. Otóż tego zaufania korony demokracja polska nie umiała sobie zdobyć. Błędy przeszłości, których nie chciała wyznać przed narodem, zamiłowanie i wiara w słowa gromkie, oto co gubiło polską demokrację. Bo w istocie rzeczy nasi demokraci zrozumieli i uznają dziś potrzebę prowadzenia polityki państwowej, tylko zawsze nastraszeni przez warchołów i mistyków, zawsze na kolanach przed czczym frazesem nie mieli odwagi przyznać się do tego koniecznego nowego kursu, jaki zresztą całe społeczeństwo przyjęło w stosunku do monarchji.

Były już chwile, w których nasza demokracja tę konieczność publicznie uznać chciała, w których zdała sobie sprawę, że nie masz nadziei na głębsze przeobrażenia polityczne w kraju, odpowiadające potrzebom i interesom mas zarówno miejskich jak i wiejskich, bez uprzedniego wprowadzenia nowego kursu, a raczej bez przyznania się jawnego do tego nowego kursu w stosunku do państwa,— były powiadamy, już takie chwile, gdy na nieszczęście całego narodu zjawiła się klika wszechpolska z jej konspiracyjkami i warcholstwem, z jej awanturnikami politycznymi, z jej chórami akademickimi i z całem kikeriki rzekomo patrjotycznem. I polska demokracja, zamiast zwalczać krzykaczy, poddała się im, usunęła się ze stanowiska, pozostawiła im bez oporu placówki wszystkie, i ani siebie ani kraju od tego nowego najazdu frazesu i bałamucenia obronić nie mogła.

I jak im ustępowała w kraju, w prasie, oddając im na łup nawet pisma własne (naprzykład „Słowo Polskie“ przez demokratów postępowych założone), tak samo ustępowała wszechpolakom demokracja w parlamencie. I kto wie, na jakie awantury polityczne zeszło by Koło polskie w Wiedniu, gdyby nie grupa ludowych posłów, która, stanąwszy między przeszłością a przyszłością, nie pozwoliła wszechpolakom owładnąć sytuacją. Ta postawa posłów ludowych, którzy do Unji demokratycznej przystąpić nie chcieli, którzy oświadczyli się przeciw dwuznacznemu i niebezpiecznemu warcholstwu wszechpolskiemu, dodała otuchy zarówno niektórym demokratom jak i przezorniejszym konserwatystom do obrony najlepszej spuścizny politycznej z ubiegłego pięćdziesięciolecia i pozwoliła demokratom przyjść do siebie i wyzwolić się z pod terroru wszechpolskiego.

Dzięki tej postawie ludowców Unja demokratyczna dla pożarcia demokracji stworzona skończyła swój byt. Dzięki tej postawie ludowców Koło polskie nie zeszło na bezdroża i ocaliło swe dawne znaczenie w polityce państwowej. Pod naciskiem ludowców i pod obuchem nieustającej krytyki ludowców sami wszechpolacy musieli się opamiętać i prof. Głąbiński z dyrektora chóru akademickiego, jakim był we Lwowie, usiłował przynajmniej w Wiedniu przedzierzgnąć się w mniej lub więcej uzdolnionego męża politycznego.

Teraz pojmiemy, dlaczego rządy krajowe nie przeszły i przejść nie mogły do rąk demokratów. Teraz zrozumiemy także, dlaczego wszechpolacy i ich mniej zdolni uczniowie, mianowicie nasza fronda, mówią o zaprzedaniu się prezydjum naszego Stronnictwa konserwatystom. Otóż ze wszystkich grup demokratycznych w Kole polskiem żadna tyle nie zdziałała dla przyszłego zwycięstwa demokratów i dla przyszłych rządów demokratycznych w kraju, co posłowie ludowi.

Tem niemniej, z natury rzeczy, musiało wyłonić się z sytuacji politycznej w Kole polskiem i w kraju pewne porozumienie między Stronnictwem Ludowem a partją rządzącą. Porozumienie to, w którem p. Wysłouch był bardzo czynnym pracownikiem, wynikało — jak widzimy — z sytuacji politycznej ale złożyły się na nie i inne powody które wypada tu bliżej zaznaczyć.

KRONIKA.

Kraków 31 sierpnia.

Z teatru miejskiego. W interesującej sztuce Lyngyela „Tajfun“ grają pp.: Morozowiczówna, Mielnicka, Borzewska, Weychert, Sosnowski, J. Węgrzyn, Stanisławski, Czechowski, Brand, Judeyko, Gorzkowski, Jarszewski, Mielnicki Kosiński, Jednowski, M. Węgrzyn, Marjański, Puchalski, Senowski, Nowicki, Miarczyński i Rydzewski.

Teatr ludowy: Dziś ostatnie przedstawienie w Parku — odegraną będzie „Gwiazda Syberji“. Jutro we czwartek otwarcie Teatru na ulicy Rajskiej, gdzie publiczność uraczoną będzie „Miodem kasztelańskim“, doskonałą komedją J. I. Kraszewskiego. Wystąpi w tej sztuce p. Jerzy Rygier, który wrócił na scenę ludową po kilkomiesięcznym pobycie w teatrze wileńskim.

Z cyrku „Edison“. W programie od piątku d. 2 września do czwartku danem będzie najnowsze zdjęcie artystyczne pt.: „Dziewica arizońska“, dramat amerykański grany przez słynną trupę pułkownika Clarka na pięknych wyżynach Colorada. Na ogólne żądanie powtórzonem będzie „Uroczystość grunwaldzka w Krakowie“. Reszta programu składa się z zdjęć treści pouczającej i humorystycznej.

Bursa Akademicka. Z początkiem nowego roku szkolnego Seniorat Bursy Akademickiej przy ulicy Garbarskiej l. 7 przyjmuje podania uczniów gimnazjów i szkół realnych o miejsca w Bursie. Miejsca takie zajmować mogą uczniowie biedni, ale uczący się bardzo dobrze. Bliższych informacji zasięgnąć można w kancelarji Bursy w godzinach urzędowych od 2—3.

Krajowy Związek turystyczny przesłał na rzecz rodziny śp. Klemensa Bachledy 50 koron do Biura Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem.

Załoga krakowska wyruszyła dziś o godz. 5 rano w komplecie z orkiestrami na manewry, będące tylko ćwiczeniami korpuśnemi, albowiem manewry cesarskie, które się miały odbyć koło Jarosławia, zostały odwołane. Manewry korpuśne odbędą się między Wadowicami a Cieszynem. Między krakowskim a ołomunieckim korpusem przyjdzie do bitwy.

Mięso staniało! — ale w Warszawie. W pismach warszawskich czytamy: „Mięso potaniało! Po chwilowej, znacznej podwyżce cen wołów na Pradze, wczoraj cena ich spadł. Mięso w handlu hurtownym stanieje o kopiejkę na gatunkach lepszych i około 3 kop. na gatunkach gorszych“. Szczęśliwa Warszawa! Kiedyż i my taką „wieść radosną“ donieść będziemy mogli naszej trapionej drożyzną publiczności?

Brak lekarza na dworcu krakowskim. Do pociągu, jadącego z Zakopanego, jakiś pastuch rzucił kamieniem i rozbił szybę, której odłamki zraniły w twarz jadącą panią. Z Makowa wezwano telegraficznie lekarza ze Suchej, ze Suchej dano depeszę do Kalwarji, z Kalwarji do Skawiny, ze Skawiny do Krakowa, lecz i tu nie doczekawszy się doktora, owa pani, zbroczona krwią, musiała udać się czemprędzej na Pogotowie ratunkowe. Zaciekawieni tem podróżni dowiedzieli się od pełniącego służbę urzędnika, że na stacji w Krakowie niema pełniącego dyżur lekarza kolejowego, który przecież przy każdym pociągu jest potrzebny, chociażby tylko w interesie samej koleji, która z urzędu musi polecać badać rannych podróżnych. Ciekawi jesteśmy, jak też się dzieje w poważniejszych wypadkach — widocznie w nich depesza wystarcza za lekarza i lekarstwo!

Zasadzka na cholerę. Piszą nam: Celem odstraszenia choćby najgroźniejszej epidemji, urządzono w narożnym domu przy ul. św. Jana i Rynku, tam, gdzie się znajduje bardzo zresztą sympatyczna restauracja p. Wołkowskiego, niebezpieczną zasadzkę na cholerę. Cała sztuka urządzenia takiej pułapki polega na tem, że wnętrze tego domu od dołu aż po sam dach wypełnione jest brudem smrodem i gnojówką, tak, że cholera wściubiwszy tam tylko nos, jeżeli nie padnie trupem na miejscu, to z przerażeniem corychlej opuści Kraków, umknie do Azji i więcej nie wróci. Jak cichaczem przebąkują, to podobno przygotowano w Krakowie więcej takich anticholerycznych zasadzek, wskutek czego miłe Krakowiaczki pewni swej skóry smolą sobie dalej wesoło bombki, że aż miło. Wspaniałe urządzenie wyż wspomnianej zasadzki oglądać można codziennie od rana do wieczora bezpłatnie. Goście mile widziani.

Erzet.

Strach przed cholerą. W odjeżdżającym wczoraj pociągu do granicy jakaś pani dostała wymiotów. Konduktor natychmiast dał znać policji, która w 5-ciu minutach sprowadziła fizyka, a ten po zbadaniu, że wymioty powstały ze zmęczenia, po desinfekcji wozu pozwolił jechać podróżnej dalej. Liczni podróżni komentowali wypadek ten, jako cholerę i w tem mniemaniu czemprędzej uciekali do domu, roznosząc fałszywą wieść po mieście. Informacji tej zasięgnęliśmy na dworcu kolejowym i podajemy ją celem uspokojenia naszych czytelników, że był to wypadek zupełnie na kolejach zwyczajny.

Podstępni przyjaciele. P. Estera Garfein, znalazłszy na ulicy Mostowej broszkę, mającą kształt półksiężyca, przechowała ją u siebie. Znajomi jej, przed którymi się wygadała, namówili ją, aby się dowiedziała o wartości broszki, a skoro się dowiedzieli, iż jubiler ocenił ją na 120 koron, donieśli natychmiast policji. P. Garfein, dowiedziawszy się o doniesieniu, pospieszyła natychmiast złożyć zgubę w policji.

Nieostrożność w piciu. Pani K. S., zamieszkała przy ulicy Zyblikiewicza, wypiła wczoraj wieczór szklankę wody do płukania ust „Tlenol“ przez nieostrożność zamiast herbaty, wskutek czego nastąpiło zatrucie. Wnet jednak opatrzyło chorą pogotowie, które dwukrotnie odwiedziło nieszczęśliwą.

Kradzież. Na Kleparzu skradziono wczoraj gospodarzowi, przybyłemu z Królestwa Polskiego na targ, dopiero co kupione ubranie z pugilaresem, które tenże pozostawił na wozie. Złodzieja nie schwycono dotychczas.

Firanki, story, dywany itp. odnawia „TĘCZA“ fabryka chemiczna prania i farbowania w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 4 bm.).

		miejski	ludowy
Środa		Kom. o człow.	Gwiazda Syberji
Czwartek		Srebrne szczyty	Miód kasztel.
Piątek		Wielki Fryder.	Ofiary caratu
Sobota		Tajfun	Blagierzy polit.
Niedz.	po poł.	—	Kościuszko
	wiecz.	Tajfun	Blagierzy polit.

Ze Lwowa.

Filja Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego otwartą została we Lwowie przy ulicy Działyńskich l. 5, niedaleko od dworca kolejowego. Działalność filji będzie czysto lokalna, obliczona na najbliższą okolicę Lwowa i poddana kontroli ze strony lwowskiej grupy Rady Nadzorczej Towarzystwa. W najbliższej przyszłości zamierza P. T. E. otworzyć swe agencje w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, Radomyślu i Baranowie.

Schwytanie defraudanta. Wczoraj aresztowano defraudanta pocztowego Bryka z Rawy ruskiej przy ul. Akademickiej w domu jego rodziców. Już przedtem dyrekcja pocztowa rozesłała jego fotografję i policja za nim śledziła, jednak przez kilka tygodni zdołał się ukryć. Dopiero wczoraj przyaresztowano go niespodziewanie spoczywającego na łóżku spokojnie. Ze sumy 20.500 koron, jaką Bryk sprzeniewierzył, znaleziono tylko 18 tysięcy kor., a resztę przepuścił zabawiając się w Paryżu, Londynie, Karlsbadzie.

Z kraju.

Zakopane (Telegram Związku turystycznego): „Pogoda. dzień słoneczny“.

Uroczystość grunwaldzka w Janowicach. Staraniem „Sokoła“ w Janowicach, pow. bialskim odbyła się 21 b. m. uroczystość grunwaldzka. Rano ruszył pochód, liczący około 300 ludzi na nabożeństwo do Bestwiny. W pochodzie tym brali także udział sokoli z Bielska i straż pożarna ochotnicza z Bestwiny. Po mszy, w czasie której zabroniono śpiewać nabożnych pieśni patrjotycznych, pochód ruszył z powrotem de wioski. Po południu przed domem gimnazjum zebrały się tłumy ludzi z różnych wiosek. Dyrektor polskiego gimnazjum w Białej p. Stein, podał tło historyczne bitwy pod Grunwaldem scharakteryzował obłudną działalność krzyżactwa. Prof. Magiera, wskazał na rozpanoszenie się nowożytnego Krzyżactwa tj. Prusaków, napiętnował ich politykę eksterminacyjną, niekulturalną i nieludzką i wezwał do bojkotu wszystkiego, co tchnie duchem znienawidzonego Prusactwa. Po ukończonych przemowach odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych, a wieczorem odegrano sztukę ludową „Matka żyje“. Celem utrwalenia tej pamiątki zawiązał się komitet, którego celem jest zebranie funduszów na wmurowanie tablicy pamiątkowej na jednej ze ścian kościoła.

Na wystawie w Dębicy w sobotę po południu odbyło się posiedzenie Kółka pracy społecznej pod przewodnictwem marszałka powiatu pilzneńskiego hr. Mikołaja Reja. W niedzielę przed południem odbyło się zgromadzenie powiatowe delegatów Pomocy przemysłowej, na którem dyr. Olszewski referował o potrzebie organizacji okręgowej i powiatowej w akcji Ligi P. P. Po południu odbyły się dwa zgromadzenia; zjazd okręgowy Kółek rolniczych pod przewodnictwem p. Wojciecha Bieli z Ostrowa, dyr. Olszewski referował na temat: „Rolnictwo a przemysł żelazny“. Potem odbył się główny wiec przemysłowy przy dużym udziale wszystkich warstw z miasta i okolicy. Wieczorem tłumy mieszczan i młodzieży jawiły się na wykładach o przemyśle krajowym z obrazami świetlnymi, które przedstawiał p. Kreczyński. Sale wystawy ciągle pełne były publiczności miejskiej i włościan; mnóstwo wozów stało przed gmachem gimnazjalnym. Wieś zaczyna brać żywy udział w akcji uprzemysłowienia — to radośny objaw, dający otuchę w przyszłość i owoce tej akcji.

Dyrektorem szpitala w Nowym Sączu został zamianowany dr Jasiński, dyrektor szpitala w Jaśle.

Szkoła realna w Wieliczce. Magistrat Wieliczki donosi, że otrzymał zawiadomienie z Wiednia, iż cesarz sankcjonował już dekret otwarcia szkoły realnej w Wieliczce i formalności wszystkie w najbliższym czasie będą załatwione. — Wobec tego mogą rodzice synów swoich już zapisywać i w celu tym zgłaszać się w magistracie.

Cholera.

We Wiedniu. Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa spraw zewnętrznych zawiadomienie, że od przeszło 5 dni nie było żadnego wypadku podejrzanego o cholerę, że przeto niebezpieczeństwo dalszego szerzenia się tej zarazy jest usunięte.

W Niemczech. W Berlinie i Charlottenburgu zaszły wczoraj dwa nowe wypadki podejrzanych zasłabnięć. Jeden wydarzył się w tym samym domu, w którym mieszkał zmarły onegdaj robotnik Vogt. Drugi wypadek zaszedł w Charlottenburgu. W Szpandawie wydarzyły się wczoraj trzy nowe wypadki podejrzanych zasłabnięć.

We Włoszech. W Apulii zachorowało w ostatniej dobie na cholerę 13 osób — zmarło 5.

W Rosji. W Saratowie tamt. naczelnik ziemski zarządził, by zawczasu przygotowano trumny i wykopano doły na tych. którzy mogą umrzeć na cholerę. Ta zapobiegliwość nie wywarła oczywiście dobrego wrażenia na ludności. Komisja sanitarna zażądała zasypania dołów i wyjaśnienia celu tych robót.

Zarządzenia antycholeryczne w Podgórzu.

Wczoraj w południe odbyło się w Podgórzu posiedzenie komisji sanitarnej, celem obmyślenia środków na wypadek cholery. Przewodniczył burmistrz Marjewski.

Po przyjęciu do wiadomości, że barak choleryczny na 25 łóżek, mieszczący się przy wapienniku miejskim w ul. Wielickiej, jest już gotowy i wyposażony we wszystkie środki lecznicze, oraz że wojskowość wybudowała dwa baraki Dekerowskie, rozwinęła się ożywiona dyskusja, po której uchwalono organizację miejskiej służby zdrowia urządzić w ten sposób, że podzielono miasto na 4 okręgi, na czele zaś każdego stanie urzędnik magistratu, którego obowiązkiem będzie doglądać czystości i porządku w swoim obwodzie i o wszystkiem zdawać sprawę fizykatowi miejskiemu.

Równocześnie uchwalono wydać do mieszkańców odezwę, aby właściciele domów zabrali się do gruntownego czyszczenia mieszkań i domów, oraz aby o każdym podejrzanym wypadku donieśli natychmiast fizykatowi.

(Telefonem).

Wiedeń 31 sierpnia (tel. wł.) Do tutejszego szpitala przewieziono wczoraj wieczorem 3 osoby, które nagle zachorowały wśród podejrzanych objawów. Badanie bakteriologiczne odbędzie się dopiero dziś.

Konstantynopol. 31 sierpnia (tel. wł.) W szpitalu tutejszym zmarł na cholerę przybyły z Bukowiny kupiec Hoffmannstal.

Aeroplan w służbie wojskowej.

Technika lotnicza poczyniła tak znaczne postępy, które wyszły na jaw podczas lotu okrężnego we Francji, że obecnie już nadeszła pora, ażeby się zastanowić nad wojskową wartością aeroplanów.

Pod względem szybkości i wysokości osiągnięto już podziwienia godne rekordy. Amerykański aeronauta, Drexel, wzniósł się niedawno na wysokość 2052 metrów. W przyszłym miesiącu odbędzie się lot przez Alpy, drogą, wiodącą z Brieg przez Simplon do Medjolanu.

Lot przez kanał La Manche nie należy już do nadzwyczajnych rzeczy, drogę z Londynu do Manchesteru przeleciał pomyślnie jeden z awiatorów, a podczas mityngu w Reims unosiły się aeroplany przez pięć godzin w powietrzu. Podczas ostatniego lotu okrężnego we Francji, aeronauci Leblanc i Aubrun przelecieli w sześciu etapach 800 kilometrów pośród bardzo niepomyślnych warunków atmosferycznych.

W ostatnich tygodniach oficerowie francuscy uskutecznili cały szereg bardzo ważnych lotów. Wojskowe znaczenie tych lotów polega na tem, że odbywały się na rozkaz bez względu na warunki atmosferyczne. Trzej francuscy awjatorzy wojskowi otrzymali rozkaz lotu z Mourmuelon do granicy niemieckiej, zebrania pewnych wiadomości i najkrótszą drogą przyniesienia ich komendzie 20 korpusu w Nancy. Porucznik Camerman drogę, wynoszącą 150 kilometrów, przebył bez lądowania w ciągu 2 godzin 30 minut z szybkością około 60 kilometrów. Dwaj inni oficerowie przelecieli także tę drogę w czasie o 30 minut dłuższym.

W obozie pod Chalons czyniono próby współdziałania artylerji, tudzież aeroplanów. Porucznik Mailefer otrzymał od komendanta artylerji fortecznej rozkaz, ażeby zrekognoskował razem z przydanym mu oficerem nieznane stanowiska kilku baterji dział nieprzyjacielskich w odległości około 120 kilometrów. Ażeby zachować cechy wojennego przedsięwzięcia, musiał porucznik Mailefer trzymać się na wysokości 500 metrów. Ten rozkaz został równie wypełniony pomyślnie, gdyż obaj oficerowie odkryli w ciągu 25 minut nieprzyjacielskie baterje, zaznaczyli ich położenie na mapie i ustnie uzupełnili swoje spostrzeżenie. Ostrzeliwanie baterji nieprzyjacielskich mogło się natychmiast rozpocząć.

Po tych próbach zarząd armji francuskiej może przystąpić do stałego używania aeroplanów. Podczas wielkich manewrów tegorocznych w Pikardji, mają być użyte aeroplany. Mianowicie każdy balon sterowy otrzyma jeden aeroplan, który mu będzie dawać wiadomości o stanie atmosfery, prócz tego obie strony walczące otrzymają po 4 aeroplany. Ma obowiązywać zasada, że ten aeroplan, który pozwolił na to, że drugi ponad nim przeleciał, zostaje na resztę dnia usunięty ze służby.

Zarząd armji francuskiej stara się tedy praktycznie wypróbować wojenną wartość aeroplanów. Awjatorzy francuscy stoją dzisiaj na czele awjatyki światowej, a kraj nie szczędzi kosztów, ażeby w razie potrzeby aeronauci francuscy mogli oprzeć się olbrzymom niemieckim Zeppelina. W ubiegłym roku Izba deputowanych uchwaliła sto tysięcy franków na awjatykę. Dziennik paryski »Temps« nabył drogą składek dwa monoplany, jeden Wrighta, a drugi Bleriota i oddał je do użytku armji.

Minister wojny na podstawie kredytu, uchwalonego już na r. 1910, zamówi 50 aeroplanów dla armji. Wybór padnie na system monoplanów Bleriota, które podczas lotu okrężnego tak znakomite oddały usługi.

Dama w modnej sukni.

Biegła szybkim krokiem ulicą Sławkowską. Na twarzy jej znać rumieniec, który przebijał się przez lekką powłokę białego pudru. Na głowie olbrzymi kapelusz, zręcznie ukrywający dokupione sploty czarnych warkoczy.

Szykowną figurkę okrywała modna suknia, u dołu pod kolanami opięta szeroką bortą, krępującą jej kroki.

Ruchy jej zdradzały pośpiech. To też usłyszawszy za sobą głos dzwonka tramwajowego, przyspieszyła kroku, aby dopędzić na czas do przystanku. Cóż kiedy modna suknia wstrzymuje każdy wolniejszy krok i opóźnia przybycie. Dobiegła, gdy już tramwaj ruszył. Wskoczyła na pierwszy schodek — coś trzasło...

Poczciwy konduktor wstrzymał tramwaj — dama w modnej sukni chce stąpić na drugi schodek, lecz suknia jej nie pozwala. Rozgniewana podskakuje obydwiema nóżkami i... upada.

Na chodnik wystaje para eleganckich bucików i część modnej sukni. Reszta w tramwaju. Śmiejący się w kułak konduktor podnosi zawstydzoną damę lecz... bez głowy — na podłodze bowiem został olbrzymi »chantecler« i czarne krucze włosy.

Z wściekłością zranionej lwicy rzuciła się na leżące na ziemi resztki garderoby pochwyciła i w jednej chwili wyskoczyła z tramwaju, wsiadła do przejeżdżającego fiakra i znikła.

Pojechała. Lecz gdzie? Wróciła z pewnością do domu, aby się wypłakać nad głupią modą, która niedyskretnie zdradziła część kobiecej tajemnicy.

Modna suknia sprawiła jej wielką nieprzyjemność, lecz jej z pewnością nie rzuci, bo na to nie pozwala moda — raczej wyrzeknie się jazdy tramwajem.

L. S.

Gwałty pruskie na robotnikach polskich.

Znaną jest nie tylko nam, lecz całemu prawie światu dola wychodźców polskich do Prus, którzy opuszczając swój ojczysty zagon wyjeżdżają za zarobkiem w najrozmaitsze strony państwa niemieckiego. O krzywdach i bezprawiach, dokonywanych na robotniku i robotnicy polskiej, dochodzą coraz częstsze i straszniejsze skargi.

Robotnicy polscy udający się do „państwa miłości i bojaźni Bożej" pod berło cesarza „z łaski Bożej" pozbawieni są wszelkich praw i skazani na sekatury i wyzyskiwania nie tylko ze strony pracodawców lecz rządu i jego urzędników. Brutalne i niesprawiedliwe obchodzenie się z robotnikiem polskim nie tylko przez rząd jest tolerowane ale nawet pochwalane.

Nieludzie traktowanie robotnika polskiego doszło już tak daleko, że nawet wroga nam prasa niemiecka piętnuje to, nazywając je „niesłychanymi wprost nadużyciami".

I tak jedno z niemieckich pism opisuje nowy ohydny gwałt, jakiego dopuściły się władze pruskie. Ofiarą padła zarobnica polska, którą bez najmniejszego powodu zamknięto we **więzieniu** i trzymano **przez 8 miesięcy**.

Sprawę tę przedstawia korespondent owego dziennika mniej więcej w ten sposób:

„Mój wuj, rolnik na wyspie holsztyńskiej Fehmarn, sprowadził sobie w listopadzie w r. 1908 służącą z Galicji, Polkę. Zawarto z nią umowę na 1 rok, a ponieważ wszyscy byli z niej zadowoleni, po upływie tego roku przedłużono kontrakt na rok następny. Nagle atoli dnia 5 stycznia b. r., dziewczynę tę na rozkaz landrata z Eismaru aresztowano i osadzono w areszcie. Jako przyczynę podano, że nie zastosowała się ona do przepisu, iż wszyscy robotnicy obcokrajowi powinni opuścić terytorjum pruskie z dniem 20 grudnia każdego roku. Wuj mój, jej pracodawca, zwrócił się wówczas do komisarza obwodowego z żądaniem, ażeby ją bezzwłocznie wypuszczono na wolność. Daremnie! Tak samo bezskutecznemi pozostały kroki, podjęte u samego landrata. Po upływie 5 miesięcy pracodawca zwrócił się z energicznem podaniem wprost do prezydenta regencji w Szlezwiku. W podaniu tem domagał się ażeby, jeżeli już przepisy prawne rzeczywiście nie pozwalają na dalszy pobyt tej dziewczyny w Prusiech, wydalono ją do Austrji. Na to podanie po dwóch tygodniach nadeszła odpowiedź, że sprawę tę przekazano do dalszego załatwienia landratowi w Eismar. Po upływie dalszych kilku tygodni nadeszło pismo z landratury tej treści, że „okoliczności prawne nie pozwalają na wypuszczenie dziewczyny z aresztu".

Dziewczynę tę trzymano w więzieniu do końca lipca tj. **przez 8 miesięcy** i za to tylko, że jest Polką, obcą poddaną. W końcu wypada nadmienić, że władze pruskie zażądały jeszcze od pracodawcy zwrotu kosztów za utrzymanie w więzieniu.

Gwałtów takich możemy naliczyć tysiące — dlatego też Koło polskie powinno poczynić energiczne kroki u ministra spraw zagranicznych celem zażądania wyjaśnienia tej sprawy od władz pruskich, urągających w tak brutalny sposób prawom międzynarodowym i prawom obywateli państwa austrjackiego.

Okrutny książę.

Młody książe niemiecki, Prosper Arenberg, skazany przed kilku laty na śmierć za zabicie kilku murzynów w Afryce, gdzie bawił jako przedstawiciel urzędu kolonjalnego, wypuszczony został na wolność. Okrucieństwa księcia wprawiały »w zdumienie« nawet sądy pruskie, obyte z systemem »niemieckiego współdziałania kulturalnego« w Afryce. Książę strzelał do Bogu ducha winnych murzynów, jak do psów, rannych dobijał własnoręcznie kolbą, rozstrzeliwał niemowlęta u łona matek i t. d. Uwolnienie »kulturtregera« niemieckiego nastąpiło w okolicznościach następujących:

Książę za przestępstwa swoje stawiony został przed sąd berliński. A ponieważ »w Berlinie są sędziowie«, uznany został za nienormalnego pod względem umysłowym i umieszczony w sanatorjum położonem w bezpośredniem sąsiedztwie z majątkami jego. »Nieuleczalnie chory« książę poprawił się w sanatorjum doskonale. Sąd uznał go za zdrowego i polecił wypuścić go na wolność. Dalszy pobyt księcia nie w ciężkich robotach, lecz w sercu Niemiec, uznano jednak widocznie za niewłaściwy i książę, czujący w sobie urodzony popęd do »kulturtregerstwa«, wyjeżdża do Argentyny, gdzie poświęci się rolnictwu.

W »wykroczeniu" księcia sądy niemieckie nie widzą oczywiście żadnego bezprawia; ks. Arenberg, którego też same sądy uznały za skłonnego do »okrucieństw patologicznych«, mieszkać może, gdzie tylko żywnie zapragnie. Liberalna prasa niemiecka wyraża też nadzieję, że obiecujący książę nie długo zabawi w Argentynie i wróci wkrótce do Europy, a może nawet i do ojczyzny, gdzie, dzięki swym znakomitym stosunkom rodzinnym, otrzyma znowu odpowiadające „zdolnościom" swym stanowisko państwowe. A nie jest wykluczonem, że przy pomocy tychże samych znakomitych stosunków rodzinnych, wybierze inną karjerę dla siebie: zostanie posłem do parlamentu i tu ostro krytykować będzie działalność władz kolonjalnych w Afryce.

Przegląd polityczny

Zjazd ministrów trójprzymierza.

Aneksja Bośni i Hercegowiny poderwała znacznie dobre stosunki związanych z Austrją trójprzymierzem Włoch. Podczas gdy trzeci sojusznik, Niemcy, dawał dowody solidarności jak najdalej idącej, oświadczając gotowość pójścia z pomocą Austrji w razie wojny z tego powodu — Włochy pełne były podejrzeń o zaborczą politykę Austrji i zwracały swe oko chętnie raczej ku Rosji, skąd nieomieszkał przybyć do nich w gościnę car, starannie omijając po drodze granice monarchji austro-węgierskiej. Po całym roku stosunki się naprawiły, czego dowodem jest odbywające się właśnie spotkanie polityczne dwu ministrów spraw zagranicznych: Austrji Aerenthala i Włoch San Giuliano w Salzburgu. Ma on naturalnie na celu utrwalenie trójprzymierza i wogóle pokoju europejskiego, dlatego też urzędowy komunikat, jaki z ich tej rozmowy ma być wydany, stanowić będzie dokument polityczny pierwszorzędnej wagi. Dotychczas donoszą z Salzburga tylko o spotkaniu się obu ministrów, o ich świcie i obiadach...

Nawa mowa Wilhelma.

Efekt mowy cesarskiej w Królewcu był nieszczególny — korzysta więc Wilhelm ze sposobności wydania obiadu w Malborgu dla przedstawicieli Prus zachodnich i wygłasza na cześć tej prowincji toast, w którym osłabia poniekąd wrażenie pierwszej swojej mowy. Odnoszą się do niej następujące słowa z toastu malborskiego: »Jak uczą dzieje Malborga i rycerzy zakonnych niemczyzna i chrześciaństwo są nierozdzielne. Jest to ilustracją słów, które wyrzekłem niedawno w Królewcu. Tak samo jak mój ś. p. dziadek i ja wyrażałem pogląd, że pracujemy z najwyższego rozkazu naszego Pana i Boga, tak też, przypuszczam, pojmuje to o sobie każdy rzetelny chrześcianin, ktokolwiek by był«.

W dalszym ciągu mówił cesarz o braterskiej miłości bez względu na wyznanie lub przynależność szczepową itd.

Z powodu mowy w Królewcu zapowiada się wywleczenie tej sprawy w Sejmie Rzeszy lub w Sejmie pruskim.

Ponowny wybór Hribara.

Niezatwierdzony przez cesarza na burmistrza Lublany poseł Hribar został wczoraj jednogłośnie przez tamt. Radę miejską wybrany burmistrzem. Radni, będący urzędnikami państwowymi, nie przybyli na to posiedzenie. Hribar, dziękując, polemizował z powodami, które wpłynęły na wniosek rządu o niezatwierdzenie jego wyboru. Zgłoszono wniosek, by jedną z ulic Lublany nazwać imieniem Hribara. Krążą pogłoski, że Rada miejska będzie rozwiązana.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Ze zjazdu ministrów.

Salzburg, 31 sierpnia (tel. wł.). Włoski minister spraw zagranicznych San Giuliano przybył do Ischlu i jutro będzie przyjęty przez cesarza.

Na wczorajszej konferencji obu ministrów zgodzono sie wydelegować wspólną komisję polityczno-wojskową, która ma zbadać ostatnie zajścia na granicy austrjacko-włoskiej.

Za przykładem Hofrichtera.

Wiedeń. 31 sierpnia (tel. wł.) Wczoraj rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Laibach proces przeciw Franciszkowi Hladnikowi i jego żonie o usiłowane otrucie macochy Hladnika za pomocą przesłanych pocztą pigułek arszenikowych.

Car w strachu.

Berlin 31 sierpnia (tel. wł.). Z Friedbergu, gdzie obecnie bawi para carska donoszą, że aresztowano tam kilka podejrzanych osób, przy których znaleziono brauningi i sztylety. Przybyłą tam pewną nihilistkę rosyjską aresztowano natychmiast na telegraficzne polecenie policji rosyjskiej.

Nauheim 31 sierpnia (tel. wł.). Senzację wywołało tu nagłe zniknięcie rzekomego jenerała rosyjskiego z chwilą, gdy zjawili się w hotelu, w którym mieszkał wysłannicy tajnej policji rosyjskiej. Podejrzywają, że był to rewolucjonista, który z zamiarem wykonania zamachu na cara usadowił się tuż pod Friedbergem, a dla niepoznania przybrał mundur generała rosyjskiego.

Przeciw Wilhelmowi.

Frankfurt, 31 sierpnia (tel. wł.). Partja socjalistyczna zwołała na niedzielę zgromadzenie protestujące przeciw mowie cesarza w Królewcu i zaprosiła na nie przywódców partji socjalistycznych wszystkich państw konstytucyjnych. Zgłosili swój udział socjaliści z Wiednia, Paryża, Londynu, Brukseli i Nowego Jorku.

Trzęsienie ziemi.

Rzym, 31 sierpnia. (Tel. wł.) Wczoraj o godzinie 3 nad ranem w Messynie i okolicy dało się odczuć trzykrotne dosyć silne trzęsienie ziemi. Ludność pouciekała z domów na pole. Ofiar w ludziach niema żadnych.

Zderzenie pociągów.

Żywiec, 31 sierpnia (tel. wł.). Dziś o godz. 10 min. 40 w nocy nastąpiło zderzenie pociągu towarowego Nr. 1285, zdążającego od strony Zwardonia z manewrującą lokomotywą.

Ze służby kolejowej nikt nie odniósł uszkodzenia. Wykoleiło się kilka wozów lokomotywy z których 6 jest pogruchotanych. Na miejsce wypadku wyjechała z Krakowa komisja z wicedyrektorem Jasińskim.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Ze świata.

Wymierająca Francja. W roku 1861 i 1866 liczba urodzeń we Francji przekraczała jeszcze miljon i przewyższała liczbę wypadków śmierci rocznie od 140000 do 160000. Od czternastu lat ta liczba urodzeń nie została nigdy osiągnięta, od 1907 spada poniżej 800.000. Od 1890 sześć lat dało przewyżkę zgonów nad urodzeniami, a ten stosunek, stanie się stałym. Wymieranie Francji przespieszone będzie z roku na rok. Jedną z przyczyn tego objawu jest przez rząd popierane osłabienie uczucia religijnego. Jeżeli Bretonia, Wandea, Lozere, północne departamenty przejmą nastrój duchowy Burgonji lub Gaskonji, liczba urodzeń zmiejszy się o 40.000. Chodzi już nietylko o autorytet polityczny i wojskowy, ale o istnienie narodu. Właściwy naród francuski po sześciu pokoleniach może przestać istnieć, jak tego dowieść można, przy obecnym systemie posiadania jednego lub dwojga dzieci. Na miejsce ludności pochodzenia francuskiego utworzy się konglomerat flamandzkich Belgów (walońscy są bowiem tak samo bezpłodni, jak Francuzi) Niemców, Hiszpanów, Włochów, Polaków i ten konglomerat różnych ras zastąpi ludność szczepu francuskiego, która w ciągu trzech pokoleń stopnieje do połowy, w ciągu sześciu do jednej czwartej.

Niezwykła zemsta. W jednym z miast stanu Pensylwania odebrał sobie przed kilkoma dniami życia jakiś młodzieniec. Przyczyną samobójstwa było odmówienie mu ręki przez pewną damę, w której ów młodzieniec był zakochany. Przyjaciele owego młodzieńca postanowili go pomścić i uczynili to w następujący sposób: Przyłapali ową damę, oraz jej przyjaciółkę, rozebrali je zupełnie, poczem na pół nieprzytomne ze strachu zanurzyli w kadzi ze smołą, a następnie wsadzili do pierza. Ubrawszy je w ten kostjum, młodzieńcy popędzili owe damy poza miasto, aby nie ważyły się powracać. Wszystko to działo się w biały dzień. Przechodniów ogarnęło na ten widok osłupienie, a potem szalony śmiech.

Dwa tysiące odszkodowania za utraconą piękność. Elżbieta Horwath, dziewczyna wiejska niezwykłej piękności, zatrudniona była jako zarobnica dzienna w pewnej cukrowni. Przed trzema laty zajęta była przy maszynie, mając rozpuszczone włosy, koło rozpędowe chwyciło ją za włosy i z taką siłą porwało w górę, że zdarło jej z głowy skórę wraz z włosami. Ciężko ranną odstawiono do szpitala, gdzie przeleżała szereg tygodni. Wyszła ze szpitala w okropnym stanie: bez włosów na głowie i ze zmniejszoną zdolnością do pracy. Ponieważ fabryka nie chciała jej dać żadnego odszkodowania, wytoczyła proces właścicielom fabryki i zażądała odpowiedniej renty rocznej, a oprócz tego odszkodowania za utratę piękności kobiecej i połączoną z tem niemożność wyjścia za mąż, w sumie 4.000 koron. Sąd budapeszteński przysądził jej, oprócz renty rocznej także odszkodowanie 2000 koron za utratę piękności kobiecej.

Wypadek podczas przejazdu królowej greckiej. Do pociągu pospiesznego kolei moskiewsko-windawo-rybińskiej z Moskwy do Wcłokałamska, którym jechała królowa, na 17 wiorście padł kamień w okno wagonu salonowego i stłukł szkło w ramie zewnętrznej.

Okazało się, że sprawcami tego wypadku były dzieci włościan wsi Spasa, położonej w pobliżu linji kolejowej. Czterech chłopców, w wieku od lat 9 do 12 urządziło sobie „zabawę“ — bombardowania kamieniami do przechodzących pociągów. Ci sami też chłopcy rzucili kamień na wagon salonowy królowej greckiej.

Jaką ilość kroków robi dziennie kelnerka. W jednej z większych restauracji, połączonej z ogrodem w Monachjum skonstatowała niedawno kelnerka zapomocą krokomierza swoją drogę, którą dziennie odbywa, obsługując gości. W tym dniu, począwszy od godziny 10 rano do północy, zrobiła 58.000 tysięcy kroków. Obliczając drogę na kilometry i przyjmując krok długości 70 cm., można skonstatować, że przeszła 40 kilometrów drogi, co się równa marszowi ośmiogodzinnemu. Przytem należy zwrócić uwagę na ciężar kufli piwnych i talerzy, niesionych przez kelnerki, oraz tempo i żwirem wysypaną ziemię ogrodów, w których pracują, ażeby należycie ocenić robotę fizyczną kelnerek.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.